

665

Jerzy Krasowski dokonał wyczynu istotnego w dziejach socjalistycznego teatru w Polsce. Wyczyn ten polega na decyzji wystawienia w Teatrze im. Słowackiego ostatniej sztuki Bertolta Brechta, sztuki, która powstała w roku 1953.

To jest już na pewno „stary Brecht”, Brecht, dla którego wiele spraw związanych z komunizmem i walką klasy robotniczej skomplikowało się o nowe problemy, nowe fronty, nowe zagrożenia. Sam Brecht napisał w czasie, gdy powstawał jego dramat, taki oto wiersz (przekład R. Krynickiego):

*„Pó wybuchu powstania
czerwcowego
z nakazu sekretarza związku
literatów
w Alei rozdawano ulotki
głoszące, że społeczeństwo
straciło zaufanie
rzędu i może je odzyskać
jedynie przez zdwojoną pracę
Czy rząd nie mógłby
wybrać innego rozwiązania:
rozwiązać społeczeństwo
i wybrać nowe?”*

Zawarte w tym tekście problemy stanowią podskórna, wewnętrzna motywację dramatu o książnicze Turandot, córce chińskiego cesarza. Bo sam dramat dzieje się w Chinach. Jarry napisał komedię „Król Ubu”, która, wedle niego, dzieje się „w Polsce czyli nigdzie”, podobnie

Z teatru

Turandot czyli kongres wybielaczy

i z Brechtem. „Turandot” dzieje się w Chinach czyli nigdzie, czyli wszędzie. A skoro wszędzie to i w naszym kraju, na naszym kontynencie, w naszych czasach.

Co jest treścią tej przypowieści? To bardzo skomplikowana sprawa. Wszystkie zależy od tego, KIEDY ona powstała, JAK jest wystawiona, KTO tu do KOGO mówi i KOGO ma na myśli. W każdym razie treść najbardziej zewnętrzna dotyczy intelektualistów i ich haniebnej roli polegającej na tym, że sprzedają siebie i swoją mądrość władcom, którzy korzystają z niej w celu okłamania narodu. Intelektualizm u Brechta to gwoździasta siła, przy pomocy której można wpływać na poczynania ludzi, kierować nimi wedle swojej woli, zwłaszcza powstrzymywać ich gniew. Ale nie tylko. W końcu dramat ten napisany jest przez najwybitniejszego komunistę wśród dramaturgów; więc nawet w tym późnym, trudnym, wieloznacznym okresie, komunistą odpowie: To prawda, że machlojki władców pokrywane są gadaniem i drę-

twą mową, teoriami i referatami. Ale mądrość istnieje naprawdę i można ją wykorzystać także dla dobra ludu, w walce przeciwko władcom. Stąd w sztuce pojawi się w tile zdarzeń postać intelektualisty — przywódcy ruchu ludowego.

W dramacie tym przewija się wiele wątków pochodzących z różnych okresów historii Niemiec i Europy. Postać gangstera, który staje się nagle obrońcą władzy przed buntem ludowym — to na pewno reminiscencja Hitlera. Inne sfery rzeczywistości odnoszą się do innych okresów. Ta alegoria nie jest jasna, jakby w połowie przełamana, pisana jakby na wyrost. Trudno się dziwić. Wszak Brecht zyskał ponowną popularność wśród postępowych środowisk na Zachodzie dopiero w latach 60-tych. Stąd też alegorie i sugestie Brechta z roku 1953 nabierają znaczeń dzięki konfrontacji z historią najnowszą. Ale tego w przedstawieniu nie ma. Przedstawienie wyreżyserowane przez Jerzego Krasowskiego wygląda tak, jakby powsta-

ło w latach napisania utworu — w latach 50-tych.

Sądze, że jest to jakieś nieporozumienie. Wszak odczytanie utworu nie może się obyć bez kontekstu historycznego, bez współlistnienia ze swoim czasem i historią dnia dzisiejszego. Stąd chyba szereg trudności w odbiorze utworu, stąd ogólnikowość przedstawienia, które nie jest skierowane do nikogo, operuje ogólnymi aluzjami do „złych ludzi”, „bogaczy”, „sprzedajnych intelektualistów”. Sprzedajni intelektualistów istnieli zawsze. W Grecji nazywano ich sofistami, potem odmieniali skórę tak, jak odmieniała skórę władza. Ich „zdrada” (zdrada wzniosłego powołania mówienia prawdy za wszelką cenę) dokonała się w ostatnim wieku kilkunastokrotnie. Do kogo więc i do czego odnosi dramat Brechta w inscenizacji Krasowskiego? Pytanie to jest tym bolesniejsze, że jest to właśnie sztuka o potrzebie uczciwości intelektualnej, a nie należy do niej zastępowanie pojęć konkretnych — ogólnikami.

W efekcie dramat dziejący się w Chinach czyli nigdzie (a który

dzieje się w Monachium olimpiady, w Paryżu 88 roku, w USA, w Chile, w Chinach — ale współczesnych!) także i na scenie dzieje się „nigdzie”. Tymczasem to wszystko tętni współczesnością. Trochę, jakby na własną rękę, wnosili jej do spektaklu Paweł Galia i Jerzy Koczewski. Ale ich świetne kreacje były zawieszzone w próżni, reszta bowiem to raczej historia podobna do operetki „Kraina uśmiechu” niż do krwιά i łzami pisanego Brechta, Brechta wściekłego, sceptycznego, mądrego, współczesnego, który ciągle jeszcze jest pisarzem naszej epoki.

MACIEJ SZYBIST

Teatr im. Słowackiego. Bertolt Brecht: Turandot czyli kongres wybielaczy. Przekład — Roman Szydłowski. Scenografia — Wojciech Krakowski. Muzyka — Adam Walaciński. Opracowanie tekstu i reżyseria — Jerzy Krasowski. Wystąpili: Edward Bączkowski, Joanna Bogaćka, Andrzej Balcerzak, Józef Harasiewicz, Ewa Stojowska, Marian Cebulski, Karol Podgórski, Stefan Rydel, Hugo Krzyński, Leszek Kubanek, Julian Jabczyński, Wojciech Ziętański, Juliusz Zawirski, Henryk Matwyszyn, Wojciech Łodyński, Andrzej Kruczyński, Bolesław Smela, Sławomir Rokita, Janusz Ostrowski i inni.